Nr 16. Kraków, 21 Stycznia — Niedziela. Rok 1883.

„Czas" wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
…e Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
We Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi			
innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU" **w Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej w Sukiennicach obok filii pocztowej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych pre numeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu, A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern; w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Kraków 20 stycznia.

Przegląd Polityczny.

Koło polskie w sejmie pruskim złożyło w dniu 16go b. m. do laski marszałkowskiej następujący wniosek:

„Pruska Izba poselska zechce spowodować rząd królewski, by odpowiednie ustanowił zmiany:

1) by w szkołach wyższych, seminaryach i szkołach średnich *a)* język ojczysty był językiem wykładowym w myśl i na mocy najwyższego rozkazu z dnia 20 maja 1842 roku ogłoszonej instrukcyi ministeryalnej dla uczniów polskiej narodowości; *b)* by nauka religii katolickiej, zniesiona od lat 10 w najznaczniejszej liczbie gimnazyów i szkół realnych W. Ks. Poznańskiego, w wyższych klasach częściowo, a w klasach niższych zupełnie, na nowo była zaprowadzoną przez unieważnienie reskryptu ministeryalnego z d. 16 listopada roku 1872, i to w języku ojczystym uczniów;

2) by w szkołach elementarnych: *a)* zniesione były rozporządzenia z dnia 20 września 1872, 24 lipca i 27 listopada 1873 r. i wszystkie z niemi połączone dodatkowe zmiany, które ze wszystkich przedmiotów nauki wykluczają, lub przynajmniej upośledzają język ojczysty; *b)* by bez zwłoki w szkołach ludowych wszystkich udzielana była nauka religii jedynie w języku ojczystym, a ustały wszelkie temu przeciwne przepisy.

Berlin 16 stycznia 1883 r.

X. Dr Stablewski, Kantak, Brzeski, Stan. Chłapowski, Dobrzycki, X. Dr Jażdżewski, Ignacy Łyskowski, Teofil Magdziński, Dr Mukułowski, Sew. Radoński, Rożański, Rybiński, Dr Szuman, Thokarski, Wład. Wierzbiński, Wolszlegier, Zakrzewski, X. Ziętkiewicz."

Do wniosku powyższego dołączone zostało *in extenso* gabinetowe rozporządzenie, oraz wszystkie inne przytoczone w tymże wniosku rozporządzenia. Nadmieniamy przytem, że za wnioskiem tym mają podobno nastąpić inne, sfery narodowej naszej dotykające.

Deputowani z Dalmacyi zaczynają przybywać do Izby; dzienniki też cofają całą baśń o *strike*, którą same wymyśliły, a nawet o owem mniemanem rozporządzeniu namiestnika co do używania języka niemieckiego w wewnętrznéj służbie urzędowéj, piszą dzisiaj, że bar. Jovanovics wyraził tylko życzenie, aby się urzędnicy nauczyli po niemiecku, gdyż o wiele uprościłoby to tok spraw wobec faktu, że władze w Dalmacyi w pismach wymienianych między sobą używają trzech języków.

Z komisyj obu Izb Rady państwa są tylko szczupłe wiadomości. Komisya szkolna Izby panów odbędzie d. 23 b. m. ostatnie posiedzenie i wybierze referenta; komisya jurydyczna zatwierdziła sprawozdanie referenta o przedłożeniu rządowem co do przepisów karnych przeciw udaremnianiu egzekucyi.

Komisya budżetowa Izby deputowanych obraduje nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty. Onegdaj najwięcéj czasu zajęła kwestya założenia szkoły czeskiéj w Wiedniu. Na zapytanie dep. Sturma oświadczył minister oświaty, że rząd w sprawie czeskiéj szkoły w Wiedniu trzymał się ściśle ustawy szkolnéj i ustaw zasadniczych państwa. Kwestya charakteru publicznego téj szkoły rozstrzygnięta będzie prawnie, gdyby założyciele szkoły dopominali się rzeczywiście o to; zamiar taki nie istnieje wszakże obecnie. Nie może być tedy mowy o wnioskach wysnuwanych z zezwolenia na otwarcie szkoły czeskiéj w Wiedniu, a tem mniéj o obawach czechizowania stolicy. Czeska szkoła prywatna w Wiedniu otrzyma plan naukowy, który wymagać będzie także zupełnéj znajomości języka niemieckiego, a który musi uzyskać zatwierdzenie krajowéj władzy szkolnéj.

Znany zaszczytnie w dyplomatycznym i dziennikarskim świecie europejskim, wiedeński korespondent *Journal des Débats*, umieścił w jednym z ostatnich numerów tego dziennika, zajmujący list, z którego wyjmujemy ustęp tyczący się p. Juliana Klaczki. Oto ów ustęp w dosłownem tłómaczeniu: „Obznajomiłem was w poprzednim liście ze sposobem, w jaki tutaj tłómaczono sobie kampanię dzienników niemieckich w sprawie przymierza austro-niemieckiego. Spostrzegliście naturalnie wrażenie, jakie wywołała w Rosyi ta zadziwiająca dyskusya. Dzienniki petersburskie szły na wyścigi w zapewnieniach przyjacielskich, a p. Katkow posunął się nawet do tego stopnia, że oskarżył wręcz ks. Gorczakowa o rozerwanie węzłów tradycyjnej przyjaźni łączącej Rosyę z Niemcami, za pomocą polityki osobistej i w najwyższym stopniu anti-rosyjskiej. Pożerany ambicyą bez granic i śmieszną powodowany próżnością, były kanclerz wywołał, zdaniem Katkowa, wojnę turecką w tym jedynie celu, aby dowieść światu całemu, że p. Julian Klaczko, słynny autor *Dwóch kanclerzy*, mylił się, kiedy pisał, iż ks. Gorczakow jest człowiekiem pozbawionym wszelkiej inicyatywy, który tylko chodzi śladami ks. Bismarka. Historya dowiedzie kiedyś, woła Katkow, że duch p. Klaczki był obecnym na berlińskim kongresie. Trzeba było dowieść nawet kosztem interesów rosyjskich, że złośliwy i rozumny publicysta był w błędzie. Rosya rozpoczęła wojnę nie porozumiawszy się poprzednio z jedynym z sprzymierzeńców w Europie. Rosya pozostawiła Niemcy w zupełnej niewiadomości swych zamiarów, celem zaszkodzenia im; tymczasem skutek okazał się wręcz przeciwnym. I to wszystko jedynie dla tego, aby zaprzeczyć twierdzeniom p. Klaczki i rzucić mu rękawicę. Ale moglibyśmy powiedzieć, jeżeli dzieło p. Klaczki czyniło tak potężne wrażenie na umysł ks. Gorczakowa, dlaczego nie przeczytał go do końca? Jeżeli bowiem pierwsza jego część tak boleśnie dotknęła jego próżność, druga byłaby zwróciła jego uwagę na niebezpieczeństwo jego polityki wschodniej i fatalne skutki, które takowa za sobą pociągnęła. W istocie znakomity nasz publicysta z bystrością niesłychaną umysłu i niepospolitym zmysłem politycznym, przepowiada w końcu swej przepysznej książki wszystkie konsekwencye wojny turecko-rosyjskiej. Ks. Gorczakow mógł więc korzystać z rad polskiego myśliciela. Wolał jednak pójść inną drogą, a to go zgubiło!"

W Izbie francuskiej panuje jeszcze pewne wzburzenie z powodu wniosku Floqueta. Z wyjątkiem *République française* wszystkie dzienniki stanowczo już oświadczyły się przeciw niemu. Rząd wybrał drogę pośrednią. Zapowiedział on w Izbie przedłożenie ustawy, na mocy której pretendenci, którzy zaburzają pokój publiczny, mają być wydaleni z Francyi i ukarani. Sprawa ta przyjdzie na porządek dzienny w poniedziałek. Zresztą, prócz wczorajszych telegramów, nie przybyło żadnych nowych szczegółów tej sprawy.

Podług telegramu *N. fr. Presse* z Paryża, utrzymują koła deputowanych francuskich, że już wpadnięto na trop spisku rojalistycznego. Rojaliści postanowili wydać dnia 21 b. m. proklamacyę i zrobić krok stanowczy. Organizacyą tego spisku kierował jenerał papieski de Charette, a pomagali mu d'Aubigny, Champeaux, Saint-Quentin i Baudry d'Asson. Powstanie miało wybuchnąć w imię „aliansu katolickiego," który przygotowanym już jest do akcyi w zachodniej części Francyi i rozporządza 32 legionami w Szampanii. Zastępy rojalistyczne składają się podobno z 33,000 wieśniaków i robotników. Kilka składów broni znajduje się w Tours i Finistère; zakupiono 600 koni i wiele karabinów. Obecnie robią pancerze dla żołnierzy; odznaką rojalistów jest krzyż zawieszony *à la boutoniere*. Kasa ich, w której mają około 7 do 8 milionów franków, znajduje się w Londynie. Aby pozyskać niektórych oficerów wojska Rzeczypospolitej, zaprosili kilku z nich na polowanie, a przy uczcie rozmawiano o królu. Stowarzyszenie to pozyskało sobie nawet kilku szkolnach nauczycieli z St. Cyr. W Paryżu rozporządza Charette oddziałem, składającym się z 1,500 żołnierzy, których może w każdej chwili zgromadzić. Są to przeważnie starzy żołnierze i szwajcarscy gwardziści papiescy. Gdyby plany ich wyśledzono przedwcześnie, mieli się wymawiać, że boją się wybuchu komuny, więc przygotowują się na wszelki wypadek. Na wczorajszym bankiecie, Barbes, zabrawszy głos, oświadczył, że już nadeszła pora do wybuchu, a o oręż nie trudno. Obowiązkiem wszystkich legitymistów jest torować drogę. Znaczącem jest, że organ Grevego *Paix*, który zwykle pomija doniesienia senzacyjne, o spisku tym wspomina.

W rozwoju kwestyi egipskiej nastąpiła pewna pauza. Obecnie wszystkie gabinety europejskie studyują notę lorda Granvilles, i drogą poufną wymieniają swoje zapatrywania. Tekst autentyczny noty angielskiej jeszcze nie został ogłoszony.

Projekt zniesienia najniższych stopni podatku osobistego i zastąpienia go podatkiem na liczną klasę sprzedających gorące napoje i tytoń, znajdujący się obecnie w komisyi podatkowéj sejmu pruskiego, spotyka się głównie z tego powodu z wątpliwościami różnego rodzaju, że łączą się z nim ważne względy polityczne. W Prusach podstawą wyborów jest cenzus. Po zniesieniu więc czterech najniższych stopni podatku osobistego zniknie znaczna ilość wyborców, przeniesienie zaś tego podatku na sprzedających gorące napoje i tytoń rozszerzy prawa wyborcze téj klasy zależnéj od rządu, bo rząd na sprzedaże te udziela konsens, który cofnąć może w razie, gdyby posiadający go nie głosował na kandydata rządowego. Dla tego opozycya, z różnych partyj złożona, stara się o to, aby znieść tylko trzy najniższe stopnie tego podatku a zastąpić go podatkiem, któryby obciążał ludzi niezależnych od rządu i tych prawa wyborcze rozszerzał.

Dzienniki niemieckie utrzymują, że parlamentowi niemieckiemu przedłożonym będzie niebawem wniosek o przeniesienie głównego trybunału państwa z Lipska do Berlina.

Odnośnie do wczorajszej naszej depeszy z Konstantynopola, donoszącej o zajściu między albańską a arabską strażą sułtana, zapewnia *Polit. Corr.* na podstawie urzędowych doniesień ambasady tureskiej w Wiedniu, że przyczyną zajścia tego było kilka kobiet, i że pogłoski o zamachu na sułtana cą zupełnie bezzasadne.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Lwów 19 stycznia.

(§§) Za wiele rozgłosu nadaje się osobistym stosunkom i zamiarom X. Naumowicza. Czy przeszedł na prawosławie, lub nadal pozostanie nibyksiędzem unickim, czy osiadłszy we Lwowie kierować będzie *Nowym Prołomem* i innemi wydawnictwami ruskiemi, lub odda się poważnej pracy naukowej — wszystko to może być ciekawem dla szerokiego koła przyjaciół X. Naumowicza, ale nie stanowi sprawy publicznego interesu. X. Naumowicz zwracał na siebie ogólną uwagę, dopóki jako proboszcz zaszczycany względami św. Jura, nawet dystyngowany ztamtąd przy niejednej sposobności, a tem samem w obec ludu wiejskiego zasłonięty zupełnie, rozwijał zgubną propagandę i szerzył agitacyę russofilsko-prawosławną w całej okolicy. Wtedy był on niebezpieczny i szkodliwy, dziś zaś zdemaskowany politycznie przed sądem świeckim, potępiony i exkomunikowany przez zwierzchniczą władzę kościelną, a tem samem odcięty od ludu, nie może już szkodzić, ani gorszyć. Dla humanitarnej missyi, którą nie bez słuszności podnosili przyjaciele X. Naumowicza, będzie on miał dość szerokie pole także i we Lwowie. I tutaj znajdzie biednych godnych wsparcia, chorych potrzebujących opieki i leków i t. p.. Samo osiedlenie się X. Naumowicza we Lwowie nawet w połączeniu z ożywiającym się coraz więcej ruchem dziennikarskim w obozie russofilskim nie może nikogo niepokoić, dopóki prokuratorya czuwa tak ściśle jak dotąd nad publikacyami tego rodzaju, a władze na prowincyi nie pozwalają przemycać szkodliwych broszur do chat włościańskich. Na lwowskim gruncie wśród takich stosunków, jakie dziś panują, można wiele tolerować. Gdyby tutaj internować można nawet wszystkich rozprószonych po prowincyi agitatorów russofilskich, Lwów pozostałby miastem polskiem jak dotąd, a na prowincyi wkrótce zniknęłyby ślady tej propagandy, która przed rokiem aż do procesu karnego doprowadziła.

Jedną z pierwszych czynności Banku krajowego będzie wydawanie pożyczek w obligacyach komunalnych. Obligacye te według statutu wydawane być mogą na podstawie i do wysokości pożyczek udzielonych gminom i powiatom. Ponieważ statut nie stawia warunku, że pożyczki mają być udzielane tylko na cele gminne lub powiatowe, więc pod tą formą odbywać się może wiele innych pożytecznych operacyj kredytowych. Gminy lub powiaty mogłyby oczywiście pod warunkiem dostatecznego zagwarantowania sobie zwrotu funduszów, używać pożyczek tego rodzaju także na zasilenie pożytecznych lokalnych instytucyj kredytowych, nawet na wyzwolenie włościan z długów lichwiarskich itd. Zanim jeszcze powstał na seryo projekt założenia Banku krajowego, robiono różne kroki, aby za pomocą solidarnej poręki gmin i pod firmą pożyczek gminnych uzyskać tanie kapitały na uwolnienie włościan od długów lichwiarskich. Zabiegi p. Merunowicza w tym kierunku doprowadziły nawet do pewnych przyrzeczeń ze strony wiedeńskiej *Bodencreditanstalt* i Banku krajów koronnych. Dziś obietnice te wskutek utworzenia Banku krajowego straciły aktualne znaczenie. Obligacye komunalne Banku krajowego w każdym razie staną się bardzo pożądanym efektem lokacyjnym dla kapitałów krajowych, bo dają niezachwianą rękojmię. Czy gmina lub powiat zaciągnie pożyczkę dla siebie, czy z solidarnem poręczeniem dla jakiego zakładu itp., w każdym razie ustawy obowiązujące dają Wydziałowi krajowemu prawo wstawić ratę dłużną do budżetu, jeżeli jej w terminie nie uiszczono. Posiadacze obligacyj komunalnych będą tedy najzupełniej zabezpieczeni, że kapitał i odsetki otrzymają w oznaczonym terminie. Oprócz tej gwarancyi, jeszcze dalszą daje sam majątek banku.

Dziś po południu kuratorya dla spraw przemysłu domowego odbywa posiedzenie. Porządek dzienny obejmuje sprawę założenia kilku nowych szkół fachowych, mianowicie tkackiej w Horodence, garncarskiej w Kołaczycach i drugiej w powiecie Rawskim i koronkarskiej w Zakopanem. Projektowanem jest także założenie szkoły wyrobu kilimków w powiecie Zbaraskim.

Od tygodnia już istnieją pocztowe kasy oszczędności, a dotąd trudno się doczekać w stolicy kraju polskich książeczek. Jak doniosłem przysłano ich tak mało, że zapas wyczerpano w pierwszym dniu. Pozostały tylko ruskie i niemieckie, których polska publiczność oczywiście przyjąć nie chce. Cała wina spada na centralny urząd pocztowych kas oszczędności w Wiedniu. Jeżeli już popełnił jeden błąd, przysyłając za mało książeczek polskich, to niechże przynajmniej pospieszy się z drugim nakładem. Za tydzień można to już było wykonać. Jeżeliby powodzenie nowej instytucyi zawisłem było od pierwszych wrażeń, to już teraz możnaby powiedzieć, że publiczność, zniechęcona daremnem upominaniem się o polskie książeczki, nie będzie się spieszyć z kapitałami swojemi do urzędów pocztowych.

Wiedeń 19 stycznia.

(A) Walka między Młodo- a Staro-Czechami, która po części — przynajmniej w jej znaczeniu zakulisowem, jest właściwie walką między *Narodnimi Listami* z jednej, a *Politik* i *Pokrokiem* z drugiej strony, ma niewątpliwie pewne zalety i korzyści, o ile wogóle każda walka polityczna zazwyczaj jest zbawienną, i o ile zmusza oba obozy do kroków stanowczych i do porzucenia drogi środków połowicznych. Jeżeli z czasem Staro-Czesi — a wszak oni stanowią ów żywioł, z którym w Czechach najbardziej liczyć się trzeba — staną się wytrawnym, prawdziwie politycznie dojrzałym czynnikiem, zgoła tem, co Niemcy nazywają *regierungsfähig*, to będą mieli wiele do zawdzięczenia antagonizmowi zaostrzonemu z Młodo-Czechami. Dotąd na zewnątrz Staro-Czesi byli przywódzcami, na wewnątrz zaś ulegali naciskowi Młodo-Czechów; ci pchali, a tamci pchać się dali; ztąd to głównie wyrodziła się była przerażająca nieraz dysproporcya między programem postawionym przez Czechów, a programem w praktyce możebnym. Właściwa walka między Staro- a Młodo-Czechami nie toczy się wcale w klubie czeskim w Wiedniu, lecz przeważnie w kraju na polu dziennikarskiem, gdzie ruchliwi redaktorowie młodo-czescy wywierają nacisk na ludność a pośrednio na klub czeski. Śmierć Gambetty i farsa odegrana przy tej sposobności przez Młodo-Czechów, zaostrzyła rozdwojenie domowe między obu odcieniami jednego i tego samego stronnictwa narodowego. Staro-Czesi, jako stronnictwo, jeżeli nie ściśle rządowe, to rząd popierające, widzieli się zmuszeni jawnie i uroczyście zaprotestować przeciw niebezpiecznej agitacyi, a przy tej sposobności poszli o krok dalej i oświadczyli się za przymierzem austryacko-niemieckiem. Zrobiło to wszystko bardzo dobre i korzystne dla Czechów wrażenie. Nagle jeden z deputowanych młodoczeskich Dr Trojan w skonfiskowanym wprawdzie artykule *Narodnich Listów*, właśnie w sprawie przymierza austryacko-niemieckiego wydał pewnego rodzaju Sąd Salomoński o zapatrywaniach Czechów i klubu czeskiego na to przymierze, tak, iż zdołał sparaliżować kompletnie pierwotne wrażenie, wywołane przemówieniem pp. Riegera i Zeithammera. Oto punkt walki domowej, gdzie cały naród czeski zaczyna być „śmiertelnym." Dopóki kłócą się ze sobą w domu lub po za domem o kwestyach wewnętrznych, dopóty walka ta, mniej lub więcej nienadobna, zamyka się w obrębie czarno-żółtych słupów. Jeżeli zaś walka ta przenosi się na pole polityki zagranicznej, zwłaszcza przymierza austryacko-niemieckiego, zdolną ona jest nietylko tam wzbudzić nieufność przeciw rządowi i prawicy, gdzie się rozpoczynają słupy czarno-niemieckie, ale i na wewnątrz w obrębie samej monarchii pociągnąć za sobą przykrości i trudności. Mamy wszelką nadzieję, że Staro-Czesi i pod tym wzglę-

---

Roślinność Włoch

dziś i niegdyś.

(2)

(Ciąg dalszy).

Czy roślinność Włoch zawsze była podobną do dzisiejszej? — czy cytryna i pomarańcza są domorosłemi drzewami italskiego podniebia? To są pytania, które w pierwszej chwili wydają się żartem. Bo od czasów owego sławnego wiersza, który Mickiewicz naśladował z Goethego, tyle osłuchaliśmy się i oczytali o tej „karlicy z złocistemi gałki", jako charakterystycznem drzewie apenińskiego półwyspu, że już sobie dziś Włoch bez cytryn i pomarańcz, bez lauru i granatu, bez pinii i palmy, bez figi, kaktusów i agawy nie możemy wcale wyobrazić. A jednak pytanie takie można sobie wcale nie żartem postawić, a idąc dalej, można się zapytać, czy i inne, dziś nietylko pospolite, ale wybitne i w krajobrazie włoskim charakterystyczne rośliny od dawna w tym kraju istnieją, czy przynajmniej znane były za klasycznych czasów.

Zaczynając od jądra kwestyi, od cytryny i pomarańczy, możemy o nich z pewnością twierdzić, że ich Rzymianie nie znali. Nie posiadał ich ani Lukullus w swych sławnych ogrodach w Misene w zatoce Neapolu, ani Cycero w swej willi w Arpinum, ani Pliniusz młodszy w swym uroczym ogrodzie zroszonym wodą Tybru u stóp Apeninów. Wówczas cały ród ten, to w dzikim stanie szumiał w Sybecie, lub górach Nilgherii w Hindostanie, to wyszedłszy już wcześniej z tych północnych okolic Indyj, hodowany był w różnych stronach Azyi, od Medyi aż do skrajnych stron chińskiego państwa, ale klasycznej ziemi nieprzestąpił jeszcze.

Wprawdzie mógłby ktoś zapewnić mnie, że się mylę, bo przecież Egle i jej dwie siostry posiadały Hesperyjskie ogrody, napełnione złotemi jabłkami, pod któremi przecież wszyscy wyobrażają sobie chyba nie co innego niż pomarańcze. Więc Herkules musiał się już znać z niemi? Pomyłka nie z mej strony. Świat klasyczny pojmował pod temi jabłkami nie co innego, jak pigwy, granaty, czy chociażby jabłka, tylko wyidealizowane, złote, wręcz odwrotnie naszym prozaicznym czasom, które każą Ewie dać się skusić na zwykłą renetę, chociaż ta z pewnością w raju nie rosła, a Ewa dała się podejść może właśnie nie innym owocem, jak prawdziwem rajskiem jabłkiem: *cedratem*.

Cedrat, włoski: *cedro*, jest gatunkiem cytrynowego rodu, do pomarańczy wielce podobnym, mającym owoce wielkie, nie kuliste, zazwyczaj zarówno jak w cytrynie, zakończone w wierzchołku małą brodawką, o skórze grubej, bąblastej, bardzo wonnej, soku nie obfitym i niezbyt kwaśnym. Owoce nie są jadalne, pielęgnowane tylko dla swej woni. Czy wyszedł z Gan Edanu między Tygrysem a Eufratem, czy nie z tego raju, lecz z północnych Indyj, jak chcą botanicy, spierać się nie warto. To pewna, że kiedy Aleksander Wielki wkroczył do Azyi, idący z nim Grecy pierwszy raz w Medyi zasłyszeli o tem cudownem dla nich drzewie, którego klasyczny opis pozostawił nam Theofrast na trzy wieki przed Chrystusem. Owoc był bajeczny, z wieści tylko opisywany, musiał więc mieć cudowne własności. Między innemi miał mieć i te, że chronił od moli tkaniny wełniane. Używano w takim celu w Grecyi drewna cedrowego zwanego *Kethros*. Ztąd przeniesiono tę nazwę oznaczającą czy cedr libański, czy inne iglaste drzewa o smolnym i aromatycznym drewnie i na roślinę, której owoce, też wonne, podobnemi odznaczały się własnościami i mianowano ją nadal *Kitrion*.

Hodowali go za rzymskich czasów Izraelici, próbowano hodować go w Italii mniej więcej od III wieku. O nieudanych próbach wspomina Pliniusz; ale dopiero we dwa wieki cierpliwość zwyciężyła, i od V wieku (świadkiem Palladius) zaczął kitrion zdobić wille i ogrody italskie, a przekręcone i zlatynizowane jego nazwisko brzmiało na nowej ziemi *citrus*, z czasem zaś wyrobiła się dzisiejsza włoska nazwa *cedro*. Ztąd naturalnie i niewątpliwie, jak przekonywa nas, jeden z najdawniejszych naszych zielnikarzy Stefan Falimierz, powstała polska nazwa cytrowe jabłka — cytryny, której następnie zaczęto używać w szerszem znaczeniu i stosować do podobnych i pokrewnych, choć innych owoców pomarańczowego rodu.

W kilka wieków po przyswojeniu się cytratu we Włoszech, zajmowali się Arabowie podobnem zadaniem w Palestynie i Egipcie z drzewem z pokroju cytratowemu podobnem, którego podługowate i jasno-żółte owoce miały smak kwaśny. Nazywamy je dziś cytryną, oczywiście ściśle biorąc, błędnie, jak z powyżej powiedzianego wynika. Arabowie mianowali je *limûn*. Już sama nazwa włoska *limone* najdosadniej pokazuje, że się do Italii dostały od Arabów. Czy wprost, czy przez pośrednictwo Bizancyum w czasie wojen krzyżowych, czy może wieloma drogami, na to niema żadnych danych. To pewna, że cytryna dopiero w drugiej połowie XIII wieku mogła się dostać do Włoch, bo Jakób de Vitry, zmarły 1240 roku, zwiedziwszy ziemię świętą, opisuje ją jako tam tylko rosnące osobliwsze drzewo. Ale już pewien autor, nazwiskiem Falcando, piszący w r. 1260, wspomina o owocach, które przezywa *Lumias*, jako hodowanych koło Palermo, a mamy prócz tego inne świadectwa, przemawiające za tem, że w tej epoce udawały się już znacznie wyżej na północy, bo w Toskanii. Skoro się też raz dostała, to już rozszerzała się szybko w nowej ojczyznie, tem bardziej, że razem z wodą i wówczas wchodzącym w użycie zbytkownym cukrem dawała nektar *limonata* zwany.

Z chwilą zdobycia Kalabryi przenieśli Arabowie na urocze wybrzeża Reggia i daktylową palmę. Istnieje legenda, że gdy normandzki Robert Guiscard wypędził niewiernych, polecił wówczas wyciąć te pogańskie drzewa; czy tak było w istocie, czy Arabowie ustępując, sami je niszczyli, rzecz nierozstrzygnięta. Wspaniałe resztki i dziś jeszcze pozostały śladem ich panowania. Arabowie jednocześnie z limûnem wprowadzili już przed 912 rokiem z Hindostanu, naprzód do Syryi i Egiptu, a w niecały wiek później i do Sycylii *naranż*. Nazwa ta ich ma sanskryckie źródła i dała początek włoskiemu *arancio*, z czego francuskie *orange*, dalej z pomme orange, niemieckie *Pomeranze* i nasza pomarańcza powstały. *Naranż* arabski był jednak pomarańczą gorzką, *arancio forte* Włochów, bo słodka (*ar. dolce*) dłużej kazała na siebie czekać.

Pomarańcza słodka jest drzewem właściwem Chinom i Kochinchinie, zkąd w kolei wieków rozchodziła się po wyspach sąsiednich archipelagów, po Hindostanie i wschodnich nawet wybrzeżach Afryki. Portugalczycy przybyli do Indyj na dwa lata przed końcem XV wieku, do Chin we dwadzieścia lat później, i jeśli z sobą wówczas przywieźli nasiona pomarańczy do kraju, to chyba tylko jakich wyborowych odmian, bo według wiarogodnych źródeł są ślady, że już w końcu XIV wieku znano, choć wyjątkowo, słodkie te owoce tak w Italii, jak i na półwyspie Iberyjskim. Oczywiście ze Wschodu przez Genuę, czy Wenecyę przybyły na wybrzeża śródziemnych głębi. Wprawdzie Wiktor Hehn twierdzi w swej znakomitej pracy o przesiedleniu się zwierząt domowych i roślin uprawnych z Azyi do Europy, że owoc ten dostał się do Włoch z Portugalii, a opiera to twierdzenie na jednej jego włoskiej nazwie *portogallo*. Jednostronna jednak metoda nie może się błędów ustrzedz, i w tym razie filologiczny wywód jest mylny. Pierwsza bowiem słodka pomarańcza przybyła do Lizbony dopiero w r. 1548. Być jednak może, że gdy jeszcze później Portugalczycy przywieźli z Chin tę wyborną odmianę pomarańczy słodko-kwaskowatego smaku, to się wszyscy zaczęli ubiegać o ten owoc, o którym fama niosła, że jest w Portugalii lepszy, i ztąd nazwa przyjęła się dla wszystkich odmian owocu tej samej zresztą postaci. Nie byłoby to jedynym tego rodzaju przykładem. I tak np. wiemy, że Rzymianie nazywali kasztany sardyńskiemi orzechami, tylko z tego powodu, ponieważ tameczne uchodziły za najlepsze, kiedy w rzeczywistości kasztan dostał się do Italii inną drogą i z innego podniebia.

Jestto jedno z drzew, które sięgają początków swego rodu jeszcze trzeciorzędnej epoki naszego planety, i z tych czasów zachowało się w Japonii, Ameryce północnej i Małej Azyi. Ztamtąd to, z Małej Azyi prawdopodobnie, bo wywody filologiczne, opierające się na greckiej nazwie „*Kastanea*", są zawodne, dostały się one na trzy wieki przed Chrystusem, i ztąd z wieloma innemi roślinami przewędrowały do Italii. Dziś szumią wielkie ich lasy w całej południowej Europie, stanowiąc nieraz jedyne pożywienie ludności.

O morwie, z jej słodkiemi owocami, z jej liściem, ostrożnie dopiero późną wiosną się rozwijającem, nie można tego powiedzieć, żeby stanowiła źródło podtrzymujące życie. Wprawdzie owoce jej jadają, ale przeważnie dzieci; za to liście jej, pożerane przez maleńkie liszki, są źródłem przemysłu, który stanowi tak wielkie bogactwo Włoch dzisiejszych.

Nie było o tem mowy za rzymskich czasów. Wprawdzie kupowali Rzymianie na wagę złota jedwabne tkaniny, ale nie przychodziło im nawet na myśl, że to są tylko przerobione przez pracę zwierząt liście morwy, które też z Grecyi otrzymali. Była to zresztą czarna morwa o kosmatym liściu, mało zdatna do hodowli jedwabników. Że się na niej paść mogą, to pewna, bo na pniach tych rzymskich morw karmiono je we Włoszech: naprzód w Sycylii już w r. 1148, potem we Florencyi od 1266 r.. Ale od początku XVI wieku wyparła ją biała, tak od barwy owoców nazwana, gładkolistna chińska morwa, o której tradycya niesie, że ją już w r. 1434 F. Buonvicini z dalekiego Wschodu na półwysep apeniński przeszczepił, choć według Targioniego była znaną w Toskanii blisko o wiek wcześniej.

Józef Rostafiński.

(Dokończenie nastąpi).

dem otrząsną się raz na zawsze z przesądów i więzów młodoczeskich i wraz z Polakami, Węgrami i Niemcami, nabiorą rzeczywistego przekonania, że po za przymierzem z Niemcami niemasz wyjścia dla Austryi, i że każde wahanie, każda chwiejność w tej mierze zagraża Austryi niebezpieczeństwem obliczyć się nie dającem.

Nareszcie — *et aliquid fieri videatur* — opozycya w wydziale budżetowym postawiła interpellacyę względem prywatnej szkoły ludowej czeskiej we Wiedniu, lecz musiała zadowolić się trafną i energiczną odpowiedzią ministra oświaty. Cała ta szkoła ludowa czeska w Wiedniu, ów wysokoń fantazyi czeskiej, jak wiemy, wyrodziła więcej hałasu i nieprzyjemności, aniżeli właściwa jej wartość na to zasługuje, ale prawnej jej podstawy nawet niemieccy prawnicy nie zaprzeczają. Jakiej taktyki trzymają się przywódzcy opozycyi, dowodzi okoliczność, iż deputowany prof. Dr Suess, zarazem członek tutejszej Rady miejskiej, uważał za stosowne wczoraj w wydziale budżetowym oznajmić, że wotum fachowe prawniczej sekcyi magistratu wiedeńskiego, wypracowane na żądanie Rady miejskiej w sprawie ludowej szkoły czeskiej, pochodzi z pióra Dra Kronawettera, sekretarza magistratu.

Wszak to nikogo nie obchodzi, kto napisał sprawozdanie, gdyż publiczność czytała wotum sekcyi prawniczej jako takie, nie jako wotum p. Kronawettera, a jeżeli Rada miejska nie ufa p. Kronawetterowi, mogła była innego, powolniejszego wyszukać sobie referenta, który może byłby do innej doszedł konkluzyi o prawnej podstawie owej niefortunnej szkoły ludowej czeskiej.

Jeden z dzienników tutejszych rozwija dziś w artykule wstępnym teoryę hałaśliwej opozycyi w sposób ciekawy, dowodząc, że dzięki wrzawie, jaką robią Niemcy, narodowość niemiecka mało jeszcze dotąd skrzywdzoną została. „Ponieważ tak krzyczymy" — powiada ten dziennik — „minęło nas dotąd najgorsze niebezpieczeństwo."

Wiedeń 19 stycznia.

(258-me posiedzenie Izby poselskiej).

Prezes Smolka zagaja posiedzenie o godz. 11 min. 5.

Między petycyami jest kilka czeskich o zbudowanie drogi żelaznej z Klatowa do granicy bawarskiej; dalej petycya włościan z Górnej Austryi o 30-procentowy opust podatkowy ze względu na nieurodzaje.

Poseł Poez wnosi interpelacyę do prezesa gabinetu w sprawie wybudowania dróg żelaznych w krajach bałkańskich w myśl traktatu berlińskiego. Interpelacya zapytuje: 1. Co jest przyczyną zwłoki w wybudowaniu kolei tureckich? 2. Jakich rząd myśli chwycić się sposobów, by artykuły 10 i 38 traktatu berlińskiego, tudzież zawarte na tej podstawie konwencye nakoniec już weszły w wykonanie?

Pos. Sturm interpeluje przewodniczącego komisyi językowej, dlaczego komisya ta od blisko dwu lat nie zajmuje się wnioskiem Wurmbranda o proklamowaniu języka niemieckiego językiem urzędowym w państwie, i czy przewodniczący myśli podjąć sprawę na nowo i doprowadzić do końca. Motywowaniem interpelacyi tej pos. Sturm zaczepia rząd, że pod naciskiem stronnictw narodowych samowolnemi sposobami administracyjnemi coraz więcej stwarza niebezpieczeństwa dla niezaczepionego jeszcze przed trzema laty, t. j. w chwili wniesienia wniosku Wurmbranda, języka niemieckiego. Jako przykład takiej samowoli, przytacza mówca koncesyę na założenie prywatnej szkoły czeskiej w Wiedniu, w tem niemieckiem mieście stołecznem. (*Głośne protesty z ław czeskich; huczne oklaski z lewicy. Wielki hałas*). Mówca powtarza: mówię, w tem niemieckiem... (*ponownie wielka wrzawa z obu stron*). Mówca powtarza: raz jeszcze mówię, w tem niemieckiem (*hałas z obu stron*) mieście stołecznem Wiedniu ma być założona szkoła czeska. (*Głosy z prawicy: straszne rzeczy! Oklaski i brawa z lewicy*).

Poseł Grocholski, jako przewodniczący komisyi językowej, odpowiada (dosłownie): Prawda, że komisya, załatwiwszy jeden przedmiot (czytelnicy przypomną sobie wniosek Herbsta w sprawie rozporządzenia językowego dla Czech) i rozpocząwszy obrady nad drugim (nad wnioskiem Wurmbranda, wniesionym razem z tamtym), nie miała odtąd posiedzenia, a to raz dlatego, że byłem wówczas chory, potem zaś dlatego, że sprawozdanie komisyi o jednym z tych przedmiotów (o wniosku Herbsta, co do którego komisya zdała Izbie sprawę) przez długi czas nie stawało na porządku dziennym. Dopiero przed trzech tygodni stanęło na porządku dziennym, choć już od trzech lat jest wniesione do pełnej Izby; a nie stanęło na porządku dziennym dlatego, że panowie z lewicy nie życzyli sobie tego. (*Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy*). Co do wniosku Wurmbranda, także zapytywałem wielu panów z lewicy, u żadnego jednak nie spotkałem się z życzeniem, aby wniosek ten został stanowczo załatwiony w komisyi. (*Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy*). Gdyby panowie z lewicy byli ponownie wynurzyli życzenie jakie, byłbym zawsze był gotów zwołać posiedzenie. Ponieważ życzenie to wynurzono teraz publicznie, nie zawaham się zwołać komisyi. Zastrzegam się tylko, że nie z pobudek przywiedzionych przez przedmówcę, lecz dlatego, że obowiązkiem komisyi jest załatwić przekazane jej [illegible] sami. (*Brawo! brawo! z prawicy*).

Izba przystępuje do porządku dziennego.

W pierwszem czytaniu przekazano bez dyskusyi komisyi budżetowej: dwunaste doroczne sprawozdanie komisyi kontrolującej długi państwa i projekty rządowe o nowych dodatkach skarbowych na regulacyę rzek Mury w Styryi i Adygi w Tyrolu.

Następuje pierwsze czytanie nowych projektów podatkowych.

Poseł Grocholski wnosi przekazać je komisyi podatkowej.

Poseł Plener zabiera głos do bardzo obszernej krytyki tych projektów, wytykając rządowi, że, choćby wniósł je wskutek nalegania posłów lewicy, chociaż więc płyną pod flagą lewicy, zawierają jednak kontrabandę, bo takich projektów lewica bynajmniej nie chciała. Rząd bowiem zwraca się w nich głównie przeciw pracy i zarobkowi.

Minister skarbu Dr Dunajewski odpowiada w przydłuższem przemówieniu, a mianowicie [illegible] słów przedmówcy, że nie myślał nikogo pojednywać swoimi projektami podatkowemi, i w ogóle nie pojmuje, jak pos. Plener mógł dopatrzyć się w nich kontrabandy, tak samo jak z polityką pojednawczą. Poseł Plener użył porównania z kontrabandą prawdopodobnie dla tego, że porównanie takie łatwo mu się nasunęło, jako pochodzącemu z okręgu wyborczego, w którym przemytnictwo kwitnie. Zwalczając zarzuty Plenera, zwraca się minister szczególniej przeciw twierdzeniu o podkopaniu kredytu publicznego. Ci, którzy użyczają państwu kredytu, nie uwierzą, p. Plenerowi, są bowiem zbyt mądrzy, by wiedzieć nie mieli, że gdy państwo zaprowadza ład w swych finansach, jestto większa dla wierzycieli gwarancya od najpiękniejszej mowy. Prawda, że projekty oznaczają podwyższenie podatków, ale dzieje się to właśnie dla ładu w finansach, a w takim celu pewne podwyższenie podatków jest usprawiedliwione. Minister przyznaje też, że niektóre paragrafy są niejasno stylizowane, iż np. niejasno wypowiedziana jest myśl, że kasy oszczędności nie będą ulegały wydatkowaniu wedle projektu o opodatkowaniu stowarzyszeń zobowiązanych do publicznego składania rachunków. (*oklaski z prawicy*).

Po niezbyt długiem przemówieniu pos. Mengera, który w projektach widzi cios głównie przeciw chłopom i niższym klasom zarobkującym wymierzony, zabiera głos pos. Plener, by w kilku słowach odeprzeć „niesłychaną insynuacyę" ministra skarbu, jakoby wyborcy mówcy słynęli z przemytnictwa.

Stósownie do wniosku Grocholskiego przekazano projekty komisyi podatkowej.

Pos. Schönerer motywuje swój wniosek o zatrudnianiu sił młodocianych i o święceniu niedzieli po fabrykach, żądając, aby przekazano go komisyi ekonomicznej.

Z prawicy zażądano przekazania go komisyi przemysłowej. W głosowaniu lewica podaje w wątpliwość orzeczenie prezesa, że większość jest za przekazaniem go komisyi przemysłowej; na tem jednak po zliczeniu głosów rzecz stanęła.

Pos. Fuchs motywuje swój wniosek o święceniu niedzieli w przemyśle wielkim i małym, któreto umotywowanie spotyka się z dość niewytrawnemi zarzutami pos. Wiesenburga i wywołują czczą polemikę między obu posłami.

Przekazano wniosek komisyi przemysłowej.

Prezes oznajmia, że przewodniczący komisyi językowej zwołuje posiedzenie na jutro.

Koniec posiedzenia o godz. 3 min. 20. — Następne we wtorek. Na porządku dziennym między innemi pierwsze czytanie wniosku lewicy pod firmą Chlumeckiego z programem socyalno-politycznym.

Sprawy zagraniczne.

Francya.

Manifest księcia Napoleona w pełnej osnowie brzmi, jak następuje:

Do moich współobywateli!

Paryż 15 stycznia 1883 r.

Francya obumiera. Niektórzy z tych, co cierpią, poruszają się. Znaczna większość narodu jest zniechęconą, bez zaufania w teraźniejszość zdaje się oczekiwać przyszłości, którą osiągnąć można jedynie męskiem postanowieniem. Władza wykonawcza jest osłabioną, niezdolną i bezsilną. Izby są bez steru i woli. Stronnictwo stojące przy władzy zapoznaje własne zasady, aby szukać zaspokojenia niskich namiętności. Parlament jest rozbity w drobne frakcye. Władzę dzierżyli po kolei reakcyjni, umiarkowani i radykalni. Wszystkim się nie powiodło. Obiecywano wam rzeczpospolitą reformującą i naprawiającą. Obietnice kłamliwe. Patrzycie na ciągłe przesilenia, dotykające naczelnika państwa, ministrów i Izby. Dwunastoletnie doświadczenie republiki parlamentarnej jest już całkowite. Nie macie rządu!

Złe leży w konstytucyi, która oddaje kraj na łaskę ośmiuset senatorów i deputowanych. Popełniono błędy w przeszłości. Dlaczego je powiększać, miasto szukania w nich nauki?

Armia, ta podstawa naszej wielkości i naszego bezpieczeństwa, oddana pyszałkowatości ludzi niekompetentnych. Rozprawiają oni więcej niż od dziesięciu lat o reorganizacyi, a po macaniu naoślep szukają jeszcze dobrej ustawy rekrutacyjnej. Administracya zdyskredytowana. Urzędnicy są skłonni do najniższych interesów wyborczych. Eksploatować kraj nie jest to administrować nim. Magistratura zagrożona w zasadzie niepodległości, zdaje się tracić z dniem każdym wraz z bezpieczeństwem, do jakiego ma prawo, poczucie swej misyi. Nasze finanse są podkopane. Podatki ciężkie i źle rozdzielone są utrzymywane w zgubnym duchu rutyny, która stawia przeszkody wszelkiemu postępowi. Łatwiej zaiste pożyczyć niż przeprowadzać reformy. Wydatki rosną bez przyczyny. Dług ruchomy doszedł do cyfry zagrażającej naszemu kredytowi za pierwszem wstrząśnieniem. Mimo olbrzymich podatków nie istnieje równowaga budżetu.

Religia zaczepiana przez ateizm prześladowczy, nie doznaje protekcyi. A jednak ten wielki interes każdej cywilizowanej społeczności łatwo daje się osłonić za pomocą lojalnego zastósowania konkordatu, który jedynie może przywrócić pokój religijny.

Sprawy społeczne, tak żywotne dla naszej demokracyi, gdzie równość polityczna winna mieć za następstwo lepszy rozdział ciężarów na korzyść najliczniejszej i najuboższej warstwy, ulegają zaprzeczeniu. Nawet ich badanie jest lekceważone. Wobec tych problematów nie postępujemy naprzód, ale się cofamy.

Handel nasz zagrożony porzuceniem traktatu z 1860 roku, któremu zawdzięczaliśmy naszą pomyślność, a poświęcone są interesa konsumentów i handlujących. Naszą politykę zewnętrzną cechuje zła wiara wobec słabych. Służy ona prywatnym spekulacyom w Tunisie, którego kosztowna okupacya jest bez żadnej korzyści; polityka nasza w Egipcie jest niegodziwą i nikczemną, gdzie Francya posiada wielkie interesa. Niemożna przejeżdżać przez kraje zagraniczne bez głębokiego smutku. Nasza Francya, niegdyś tak wielka, nie ma już dziś ani przyjaciół, ani uroku. U najżyczliwszych wzbudza tylko obojętność, gorszą niż nieprzyjaźń; a jednak Francya zajmuje wielkie miejsce w świecie. Nieodzyskamy naszego stanowiska na zewnątrz tylko przez wewnętrzne podźwignienie. Położenie to jest skutkiem porzucenia zasady wszechwładztwa ludowego. Dopokąd lud się nie odezwie, Francya się nie podźwignie.

Spadkobierca Napoleona I i Napoleona III jest jedynym z żyjących, którego imię połączyło siedm milionów wotów.

Od śmierci syna Cesarza zachowałem milczenie o całości polityki. Nie chcąc przeszkadzać doświadczeniom, jakie przebywano, czekałem zasmucony dopokąd wypadki nie powołają mnie do zabrania głosu. Moje milczenie było patryotycznem poszanowaniem spokoju kraju. Moje postępowanie, moje opinie, moje uczucia ulegały ciągłym potwarzom. Niezwruszony, odpowiadałem tylko pogardą tym, którzy starali się nawet pobudzić synów przeciw ojcu. Usiłowanie ohydne, a bezskuteczne. Musiałem nałożyć milczenie młodym sercom, oburzonym na te podniety niegodne. Chciałem stać sam naprzeciw moich przeciwników. Moi synowie są jeszcze obcy polityce. Porządek naturalny wskazuje im miejsce po mnie, pozostaną oni wierni tradycyi Napoleońskiej.

Mówiono o abdykacyi — to nie nastąpi. Gdy się ma więcej obowiązków niż praw, wtenczas abdykacya jest dezercyą.

Te porozumienia wzajemne mogą przypadać książętom, którzy sądzą, że mają wyższe prawa nad wolę kraju. Napoleonowie, wybrańcy i sładzy ludu, nie mogą tak działać.

Dwie zasady dzielą świat: zasada stawiająca wyższe prawa nad wolę ludu, i ta, która podstawę wszelkiej władzy opiera na wszechwładztwie ludowem. Szanuję te kraje, gdzie te dwie zasady z sobą się zgadzają. We Francyi nie jest tak. Przedstawiciele przeszłości są odepchnięci na zawsze. Nie należy się łudzić! Niema możliwej zgody ze zwolennikami białej chorągwi, będącej jedynym godłem domu Burbonów. Jeśli są różnice pomiędzy zwolennikami wszechwładztwa narodowego, niema między nimi zupełnego antagonizmu. To, co plebiscyt postanowił, jedynie nowy plebiscyt może zmienić. Zasada ta, to jest prawo, jakie posiada lud, mianowania swego zwierzchnika. Zaprzeczać temu prawu, jest atentatem na wszechwładztwo narodowe.

Rząd wali się, ale wielka demokracya, jaką jest nasza, nie może obejść się długo bez potrzeby silnej władzy. Lud ma tego poczucie. Dowiódł tego w ośmiu plebiscytach 1800, 1802, 1804, 1815, 1848, 1851, 1852 i 1870 r.. Francuzi pamiętajcie o tych słowach Napoleona I: „Wszystko, co się stało bez ludu, jest nielegalnem."

Napoleon.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 20 stycznia.

Posiedzenie Towarzystwa technicznego odbędzie się w poniedziałek (22go b. m.) o godzinie 6ej wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym: Przyjęcie nowych członków; Zatwierdzenie umowy w sprawie wydawania wspólnego dziennika z Towarzystwem politechnicznem we Lwowie; Sprawozdanie Komisyi kontrolującej kasę; Odczyt czł. W. Kołodziejskiego: „Kwestya podniesienia dobrobytu krajowego."

— **Na pomnik Mickiewicza** przesłali prócz wymienionych dawniej osób, na ręce Komitetu balu Mickiewiczowskiego: Ministrowa Dunajewska 20 złr., p. Helena Gorayska 5 złr., p. Benedykt Lipkowski z Podola 20 złr., ks. Tadeuszowa Lubomirska 10 złr., p. Marya Goldstand z Warszawy 70 złr., p. Antoni Edward Odyniec 5 rubli, hr. Hussarzewska 25 złr., hr. Tyszkiewiczowie 10 rubli, Leon Koźmiński 3 złr., Antoni Skarzyński z Sokołowa 30 marek, Jan Królikowski z Warszawy 5 rubli.

— **Komitet balu kostiumowego** na wczorajszem posiedzeniu przyjął ostatecznie program balu.

Kostiumy, jak to poprzednio podawano do wiadomości, pożądane są **przeważnie historyczne** z epoki Sobieskiego, tak polskie jak francuskie i wschodnie, lubo i inne fantastyczne lub ludowe nie są wykluczone, jakoteż **strój** zwykły balowy. Życzeniem też jest, aby jak najwięcej panów starszych wystąpiło w stroju narodowym.

Bliższych informacyj co do kostiumów, wzorów itp. udziela komitet codziennie od 6—8 wieczorem w lokalu Koła. Po bilety na estradę jak i na salę tamże w godzinach wyżej wskazanych zgłaszać się należy. Osoby, któreby przypadkowo nie odebrały zaproszenia, zgłosić się raczą.

Podział na grupy i porządek tańców został uchwalony. Osoby życzące sobie występować w grupach lub parach, proszone są o wczesne zgłoszenie kostiumów.

Dochód czysty z balu przeznaczony być ma, częściowo na zakupno „Gladyatora" Welońskiego do Muzeum Narodowego, na fundusz żelazny teatru poznańskiego i cele artystyczno-literackie Koła.

Lista gospodyń i gospodarzy niebawem w dziennikach ogłoszoną zostanie. Skład zaś komitetu balowego jest następujący:

PP. Juliusz Kossak przewodniczący, T. Nieczuja-Ziemięcki sekretarz komitetu. Dr German zawiadujący częścią gospodarczą, p. B. Abramowicz, kasową, Inni członkowie, którzy dotychczas przyjęli obowiązki te, są: pp. Czeczel-Sudymuntowicz, Konstanty Górski, hr. Komorowski-Suffczyński, Wojciech Kossak, Wincenty hr. Łoś, Jacek Malczewski, Józef Muczkowski, Niedziałkowski dyrektor budownictwa miej., Ostaszewski Adam, Ostaszewski Stanisław, Papieski, Paszkowski Franciszek, hr. Andrzej Potocki, Erazm Rulikowski, Adam Sołowij, Styka, Józef Surzycki, Dr Ignacy Szyszyłowicz, hr. Juliusz Tarnowski, hr. Zdzisław Tarnowski, oraz reprezentanci dzienników miejscowych pp. Tadeusz Rutowski, Władysław Teleżyński i Kazimierz Skrzyński.

— **Bal akademicki.** Prawdziwem cackiem będą tegoroczne książeczki z porządkiem tańców dla pań na balu akademickim. Będą one mianowicie pluszowe z blaszką srebrną w środku, wyobrażającą herb uniwersytecki. Osoby, które z powodu braku adresu, lub niedokładności tegoż, zaproszenia nie otrzymały, zechcą się zgłosić do biura komitetu balu akademickiego.

— **Jan Dąbrycz**, obywatel miasta Krakowa, umarł d. 18 b. m., przeżywszy lat 83.

— **Stanisław Szumrowski**, emerytowany urzędnik sądowy, zakończył wczoraj życie, licząc 75 lat.

— **W tych dniach** odbyto w naszem mieście kilka rewizyj z powodu podejrzeń o związki socyalistyczne, oraz dokonano kilku aresztowań.

— **Pasyjne starobawarskie towarzystwo** daje jutro pierwsze przedstawienie w teatrze o godzinie 4ej po południu.

— **Afisze** o przedstawieniu jutrzejszem „Wielkiej ofiary pojednania na górze Golgocie," budzą ogromne zajęcie. Szczególniej po przedmieściach kupią się przed nimi grupy ludzi, czytając je z wielką ciekawością. Na Kleparzu dobijano się o nie i odczytywano następnie gromadnie na placach oraz po wszystkich sklepikach. Wróżyć-by można, sądząc z tego zajęcia, wielkie powodzenie tym przedstawieniom.

— **Tutejsze Towarzystwo łyżwiarzy** urządziło w obecnym sezonie pochyłą równię, wyłożoną lodem, mającą długości 6 metrów, z pochyłością 40°. Jutro, t. j. w niedzielę, zdolniejsi łyżwiarze będą próbowali wyjeżdżać i zjeżdżać z niej na łyżwach. Oprócz zręczności, potrzebna tu jest siła w nogach, szczególniej przy wyjeżdżaniu pod górę, żeby nie ustać w połowie. Muzyka weteranów od 2ej do 5ej przygrywać będzie.

— **Zgoda**, stowarzyszenie rękodzielników, urządza w sobotę d. 27 b. m. bal w sali redutowej, na dochód swojej czytelni. O pożytkach, działalności i wpływach dodatnich tego stowarzyszenia na członków swoich, rozpisywać się zbyteczna; są one godne uznania i wszelkiego poparcia ze strony szerszych sfer. Spodziewać się też można, że nietylko członkowie wezmą liczny udział w tym balu i poprą doniosły cel, na jaki przeznaczonym jest dochód z balu. Tem bardziej, że jest poniekąd obowiązkiem, wobec teraźniejszych stosunków, popierać i podtrzymywać stowarzyszenie z takiem zakresem działania, jak „Zgoda."

— **Stowarzyszenie oficyalistów prywatnych** we Lwowie ogłasza sprawozdanie z swych czynności za IV kwartał r. 1882. Wypływa z niego, że fundusz stały zapomóg z końcem r. z. wynosił znaczną sumę, bo 283,100 złr. w efektach. Świadczy to o pięknym rozwoju stowarzyszenia, co stwierdza także druga część sprawozdania, podająca wykaz zapomóg udzielonych oficyalistom prywatnym, niezdolnym do pracy, tudzież wdowom i sierotom po członkach stowarzyszenia.

— **Czytamy** w *Presse*:

Bawiąca obecnie w Dreźnie ks. Metternichowa, bardzo jest w wielkim świecie ugaszczana. We czwartek był dla niej wielki obiad u hr. Girsdorfa, na wieczór zaś u ministra wojny p. Fabrice, zaproszonych było około 50 osób. Hr. Józefowa Wodzicka i ks. Metternichowa zachwycały obecnych swym śpiewem, który mógł zadowolnić najbardziej nawet wymagających znawców.

— **Kijów** 17 stycznia. Berdyczów podzielono na 24 okręgi, z ustanowieniem w każdym okręgu opiekuna rodzin pozostałych po osobach spalonych w cyrku. Dla przyjścia im z pomocą, otwarte zostały składki.

— **Sara Bernhard.** Niektóre dzienniki oznajmiły przed kilkoma dniami, że Sara Bernhard rozwodzi się z swoim mężem p. Damala. Chcąc wstrzymać dalsze rozgłoszenie tej plotki, państwo Damala wytoczyli jednemu z tych dzienników proces o obrazę honoru. Dodajmy jeszcze, że słynna artystka, dotknięta różnemi pieniężnemi stratami, sprzedaje wszystkie brylanty i inne kosztowności, pozbierane po całej Europie i Ameryce. Licytacya owych cennych sprzętów ma się odbyć w tych dniach w sali Drouot.

Wiadomości policyjne.

Onegdaj znaleziono nieżywą dziewczynkę nad strumykiem za wałami pomiędzy ulicą Karmelicką a Czarną wsią. Dziecię to, parę tygodni mieć mogące, jak się zdaje, nie naturalną śmiercią życie za kończyło. Z powodu tego zarządzono śledztwo sądowo-karne.

Repertuar teatralny.

W niedzielę 21go: *Wspólne Winy*, po raz drugi.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— **Dnia 19go** stycznia pogoda; term. od —3·8 doszedł do +3·0 C. Barometr zwolna opada; o g. 7ej rano d. 20go stan jego był 752·8 millim., term. —6·4 C.— Wiatr południ.-zachodni.

— **W niedzielę 21go** stycznia: ś. Agnieszki p.; w poniedziałek 22go: śś. Wincentego i Anastazego.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Co Poznań zrobił dla Mickiewicza? Na posiedzeniu wydziału historycznego Towarzystwa przyjaciół nauk, d. 15 b. m., miał odczyt konserwator Towarzystwa p. Klemens Kantecki na temat: „Co Poznań zrobił dla Mickiewicza?" W odczycie tym, bardzo starannie opracowanym, a świetnie wypowiedzianym, szan. prelegent podał szczegóły wzniesienia tu pomnika nieśmiertelnemu wieszczowi naszemu Adamowi, pomnika, który stoi w ogrodzie przy kościele św. Marcina. Podajemy w streszczeniu za szan. prelegentem szczegóły sprawy tej dotyczące. Otóż, jak tylko doszła do Poznania wieść o śmierci nieśmiertelnego wieszcza naszego, natychmiast zawiązał się komitet z osób pp. radcy zdrowia Dra T. Mateckiego, sędziego Kazimierza Jarochowskiego i ś. p. syndyka Leona Wegnera. Komitet ten postanowił urządzić nabożeństwo żałobne. W tym celu udał się do arcybiskupa ś. p. X. Przyłuskiego, który go przyjął uprzejmie i przyrzekł wziąć udział w żałobnym obrzędzie i radził, aby udano się także do wszystkich kanoników. Zastósowano się do tej rady, a wszyscy kanonicy jak najchętniej udział wziąść przyrzekli.

Nabożeństwo odbyło się wspaniale w kościele św. Marcina przy udziale X. arcybiskupa i licznego kleru, oraz tak znakomitej liczby rodaków płci obojga, że kościół św. Marcina nie był w stanie wszystkich pomieścić. Mowę żałobną wygłosił znakomity kaznodzieja X. Alojzy Prusinowski, proboszcz z Grodziska. Mowa ta wyszła następnie drukiem.

Na pokrycie kosztów nabożeństwa zbierano składki. Składki te, które płynęły od wszystkich, nie wyjmując najuboższych, były tak obfite, iż po opłaceniu wszelkich kosztów, pozostało z nich jeszcze przeszło 500 talarów.

Komitet zatem, posiadając tak znaczną kwotę w remanencie, postanowił odwołać się o dalsze składki do całego społeczeństwa naszego i z nich wznieść pomnik nieśmiertelnemu wieszczowi. Odniósł się też zaraz radca Matecki za pośrednictwem p. Kaz. Błociszewskiego, przyjaciela swego, w Paryżu przebywającego, do rzeźbiarza rodaka szczycącego się zasłużoną sławą p. Władysława Oleszczyńskiego, prosząc go o wykonanie pomnika. P. Oleszczyński podjął się tego z największą ochoczością i wkrótce przysłał szkic posągu. Szkic ten, który się powszechnie podobał, znajduje się dziś w posiadaniu panny Anastazyi Warnka.

Wreszcie po roku, jeśli się nie mylimy, wykonał p. O. i sam posąg z kamienia, a wykonał za bardzo szczupłą kwotę, bo cztery tysiące marek, to jest prawie tyle, co sam materyał na posąg kosztował. W r. 1857, po wystawieniu go przez jakiś czas na widok publiczny w swym atelier w Paryżu, gdzie zyskał przez licznie zwiedzających jak największe pochwały, wysłał go tu do Poznania, sam zamierzając przybyć dla ustawienia go. Ale teraz dopiero zaczęły się trudności, a mianowicie ze strony władz rządowych tutejszych. Najstósowniejszem miejscem dla ustawienia pomnika był plac Wilhelmowski. Odmówiono przecież pozwolenia. Wtenczas postanowiono wznieść go w ogrodzie przy kościele św. Marcina. Ale i na to otrzymał odmowną odpowiedź p. Dr Matecki, tak od ówczesnego głośnego prezesa policyi Baerensprunga, jak i następnie naczelnego prezesa, Puttkamera. W odmowie swej powołał się naczelny prezes na artykuł 93 kodeksu karnego, który tego rodzaju pomniki uważa za równoznaczne z buntem. Otrzymawszy taką odpowiedź, odniósł się komitet za pośrednictwem Dra Mateckiego do Koła polskiego z prośbą, aby sprawę tę poruszyło na sejmie pruskim.

Poseł Wł. Bentkowski w kwietniu 1858 r. przy budżecie spraw wewnętrznych poruszył tę sprawę, a poruszył wymownie, świetnie i z taktem, przytaczając wszystkie szczegóły tej sprawy dotyczące. Sejm nader sympatycznie wysłuchał słów znakomitego posła, przerywając je częstemi objawami najsympatyczniejszego potakiwania.

Wyrazem tego usposobienia sympatycznego całej Izby był poseł Piotr Reichensperger, który w należyty sposób napiętnował postępowanie władz administracyjnych tutejszych i wyraził przekonanie, że ministerstwo nie odmówi prośbie Polaków, którzy chcą uczcić genialnego wieszcza.

Minister wyznań Raumer w zastępstwie nieobecnego ministra spraw wewnętrznych, oświadczył, iż o sprawie tej nic nie wie, ale prezes ministrów Manteuffel wobec usposobienia Izby zmuszony się poczuł do oświadczenia, iż sprawę tę zbada i nie myśli wcale prowadzić wojny z posągami.

Po tak świetnem zwycięztwie, odniesionem przez posła Bentkowskiego, spodziewano się, iż pozwolenie wkrótce nastąpi. Nie stało się tak. Upłynęło bowiem jeszcze ośm miesięcy, i dopiero po dwukrotnem odniesieniu się w tym względzie do ministerstwa przez Dra Mateckiego, pozwolenie nadeszło w sam dzień Nowego Roku 1859. Była to dla naszej prowincyi najlepsza wiadomość noworoczna.

Niepodobna jednak było z powodu pory roku zaraz ustawić pomnika. Dokonano tego w początkach wiosny, a mianowicie w dniu 7 maja 1859 r. P. Oleszczyński przybył na tę uroczystość. Oto jak ją opisuje *Dziennik Poznański* pod dniem 11 maja w Nrze 107.

„Pomnik Mickiewicza, ustawiony okok kościoła św. Marcina, odsłoniony został w zeszłą sobotę. Odsłonienie nastąpiło pośród ciszy i głębokiego milczenia widzów. Uczucia, jakiemi przejęte były dusze przytomnych na widok odsłaniającej się szlachetnej postaci wieszcza, stanęły za jedyną oznakę chwili uroczystej. Ustawienie pomnika będzie wymownym wyrazem usposobienia Polaków w tej tu części kraju; wyrazem myśli i uczuć, jakie ożywiają ich piersi; serdecznym głosem uwielbienia i czci, które w zastępstwie kraju całego nam wyrazić przypadło; chlubą dla Księstwa; chlubą i ozdobą naszego grodu. Księstwo dopełniło obowiązku swego wobec narodu."

W dniu 9 maja dano ucztę na cześć obecnego rzeźbiarza p. Władysława Oleszczyńskiego. Pierwszy wniósł toast X. Prusinowski na cześć pamięci Mickiewicza. Dalej syndyk Wegner na cześć p. Oleszczyńskiego, Hipolit Cegielski na cześć komitetu, a Kazimierz Kantak toast jedności myśli i poseł jedności pracy.

Komitet wydał następnie odezwę, w której wezwał do składek na ufundowanie nabożeństwa za duszę śp. Mickiewicza oraz na utrzymanie pomnika. Jednemu i drugiemu życzeniu stało się zadość. Wielkopolska ma zatem ten zaszczyt, że pierwsza oddała cześć nieśmiertelnemu swemu wieszczowi.

Dz. Pozn.

W sprawie ruskiej *uwag kilka do kapłanów dobrej woli*, napisał X. Henryk Jackowski T. J.

Lwów. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta str. 49.

Wiele, bardzo wiele złego zrobiły od trzydziestu pięciu lat długie rozprawy polemiczne piórem dziennikarskiem, czy żywem słowem na sejmach podejmowane, w sporach między Polakami a Rusinami. Jedni rozjątrzali tę waśń rekryminacyami, bezwzględnością i podejrzeniami, inni znów dawali się uwodzić złudzeniom kompromisów chwilowych, pozornych, zwodniczych, bo nie sięgających w rdzeń kwestyi. Wreszcie przeważyło w publicystyce i w kołach politycznych zdanie, że słowami nie zażegna się burzy ani nie odwróci chwilowych prądów, które rozdzieliły dwa bratnie plemiona; że należy nawet unikać stawiania teoryi i programów, które źle wogóle rozumiane, dolewać zwykły oliwy do ognia. Zaszły ważne wypadki w kwestyi ruskiej od roku, zacząwszy od deklaracyi Hniliczan, a wstrzemięźliwość pióra i słowa w prasie i na sejmie znamionuje pewien postęp w roztropności i karności politycznej.

Jest atoli wyżyna, z której jedynie można bez obawy popełnienia nowych błędów wypowiedzieć słowo zbawiennego wpływu. Z tej wyżyny prawd wiary przemawia dziś zakonnik do duchowieństwa obu obrządków. Widzieliśmy go przed kilku laty, gdy za jego staraniem po raz pierwszy od wielu lat nastąpiło zetknięcie episkopatu i kleru obu obrządków w Starej wsi w obecności Nuncyusza papieskiego, a mimo wzajemnej nieufności i rozdrażnienia, łączność obu obrządków zamanifestowała się aktem koronacyi wizerunku Matki Boskiej. Dawał on następnie dowody ducha apostolskiego, gotowości do ofiary dla ratunku unii, gdy więzieniem dzielił katusze ludu podlaskiego, wreszcie jemu też przypadło ciężkie zadanie, jakie wskazała Stolica św. bullą o reformie Bazylianów, a podjął je w chwili największego roznamiętnienia z jednej, a zwątpienia i nieufności z drugiej strony.

Wielki miłośnik unii, po takich dowodach czynów zwraca dziś bratnie słowo do kapłanów dobrej woli, ale słowo w ustach i pod piórem O. Jackowskiego, ma wszystkie znamiona czynu. Niema w całej broszurze ani jednego wiersza dla okrasy retorycznej, lub dla samej tylko argumentacyi. Idą po sobie prawdy ustęp za ustępem i wiersz za wierszem tak jędrne, głębokie, praktyczne, że możnaby je wyryć złotemi głoskami, jako maxymy w ubogich mieszkaniach proboszczów ruskich i na plebaniach księży łacińskich, tak w nich jest, przy wielkiej prostocie i jasności, ścisłość i esencyonalność.

Wychodząc z założenia, że kwestya ruska głównie na polu religijnem może znaleść rozwiązanie dla wszystkich w niej interesowanych równie korzystne i sprawiedliwe, autor nie wznawia obra-

chunków historycznych i politycznych, zwykle wzniecających rozdrażnienie — ale stwierdza tę ogólną zasadę, że w każdej niezgodzie pomiędzy ludźmi, z wyjątkiem tych, o których mówi Zbawiciel: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości" — są winy obopólne. Im więcej zaś te winy wypominać, tem się więcej waśń rozjątrza.

Oddzielając przeto stronę historyczną, plemienną, polityczną i społeczną — przemawia autor do duchowieństwa ze stanowiska ścisłych dogmatów wiary i stawia trzy zasady, których rozwinięcie daje pogląd na obecny i na środki podźwignienia unii i zgody dwóch obrządków.

Najpierw tedy: „podstawą unii musi być przedewszystkiem przywiązanie do wiary katolickiej i poddanie się powadze Stolicy świętej." Tu autor stwierdza, że o ile Polacy ulegali więcej niedowiarstwu XVIII stulecia — o tyle znów indyferentyzm XIX wieku oddziałał silniej na duchowieństwo unickie w Galicyi. Autor, pełen miłości nawet dla błądzących, wylicza fakta, które zaniepokoiły niebezpieczeństwa grożące unii w Galicyi, a mianowicie:

1) Apostazya kilkudziesięciu księży z Rusi galicyjskiej, którzy objęli beneficya schizmatyckie na Podlasiu.

2) Schizmatycki duch niektórych pism ruskich prenumerowanych przez duchowieństwo.

3) Znana działalność X. Naumowicza i solidaryzowanie się z nią znacznej części duchowieństwa.

4) Głosowanie za zniesieniem konkordatu przez deputowanych księży unickich.

5) Dowolne oczyszczenie obrządku z wrzekomych naleciałości unickich.

6) Teroryzm stronnictwa ultra-ruskiego na ogół duchowieństwa.

7) Wrzawa i protesta przeciw konstytucyi papieskiej *Singulare praesidium*.

8) Zupełne niemal zerwanie stosunków, jakie powinnyby łączyć kler obu obrządków.

Wobec tych zastraszających objawów Stolica Święta nie zwątpiła o unii, nie zwątpiła o Rusi, nie myśli narzucać obrządku, ale czynną niesie pomoc zagrożonéj unii.

Następują środki zaradcze, do których wzywa autor duchowieństwo, a pierwszym z nich porzucenie złych pism. Wyborne tu rzeczy autor wypowiada, a zwraca je zarówno do kleru obu obrządków, który w naszym kraju zbyt często daje dowody indyferentyzmu czytając i wspierając pisma przewrotne Kościołowi.

Drugim środkiem podźwignienia wiary jest pogłębianie nauki w ogólności, teologii w szczególności; trzecim wreszcie jest dokładne pouczenie ludu nietylko o obowiązkach moralnych ale i o rzeczach wiary. Rozwinięcie tych trzech zasadniczych punktów zawiera w sobie dogmatyczne wyjaśnienie błędów rozszerzonych obecnie na Rusi, jak między innemi błędna definicya unii przez X. Naumowicza, jakoby to był kontrakt z Rzymem, kontrakt warunkowy, kiedy podstawą unii jest niewzruszoność wiadomych dogmatów wiary. W konkluzyach zaś idą praktyczne rady dla duchowieństwa.

Najważniejszą częścią znakomitego pisma O. Jackowskiego jest drugi rozdział: „podstawą unii jest obopólna miłość chrześcijańska." Przypomina się tu to, co X. Hieronim Kajsiewicz napisał w końcowych rozdziałach żywota św. Józefata — tylko, że to co wielki kaznodzieja wypowiedział przed laty w głównych zasadach — to X. Jackowski praktycznie do dzisiejszych stosuje potrzeb. Żąda zbliżenia i wspólności duchowieństwa obu obrządków w pracy kapłańskiej, pomocy wzajemnej w odpustach, a także od obywatelstwa objawów miłości wobec kleru ruskiego, miłości nie w słowach, ale w czynach i prawdzie.

„Jak sprawa boża w ogólności, tak unia święta wtedy tylko kwitnąć może, kiedy duchowieństwo jest ożywione i przejęte duchem prawdziwie kapłańskim, czyli szczere naukę prawdy i sprawiedliwości." Tu znów autor mówi o wychowaniu kapłanów, o potrzebie rekollekcyj i ich zbawiennej doniosłości.

Ostatni rozdział sięga najgłębiej i w najdraźliwszy punkt dla obu zwaśnionych stron, polskiej i ruskiej: „duch narodowościowy (*spiritus nationalitatis*) jest jednym z najniebezpieczniejszych wrogów kościoła katolickiego w ogólności, a w szczególności unii św. „Miłość Ojczyzny pierwsze zajmuje miejsce *in ordine charitatis*, jest obowiązkiem wiarą nakazanym i idzie zaraz przed miłością rodziny, gdy nad dobro rodziny w danym razie przenosić trzeba dobro ojczyzny. Ale jak każda cnota może przechodzić w grzech, zbytek męstwa staje się szaleństwem, zbytek roztropności tchórzostwem, zbytek sprawiedliwości okrucieństwem — tak i w cnocie miłości ojczyzny można grzeszyć *sive per defectum, sive per excessum*.

Polacy często grzeszli *per excessum* — ojczyznę kochając nierozstropnie, lub stawiając ją wyżej nad prawa Boże — a autor przytacza piękny ustęp z testamentu Jana Zamoyskiego, który synowi zaleca jak miłować ojczyznę w Bogu — możnaby tu dodać jeszcze słowa wielkiego miłośnika ojczyzny X. Adama Czartoryskiego, który miał za maxymę: „aby Polskę kochać przez miłość Pana Boga — a nie Pana Boga przez miłość Polski."

Zwłaszcza w stosunkach narodowości zmieszanych z sobą, zmuszonych żyć razem — przesadny patryotyzm, niekierowany wiarą i miłością, wiedzie do walk, antagonizmów i waśni ustawicznych. Jeśli dla świeckich powyższe prawdy są niezbędne, aby patryotyzm ich zamiast pomocy nie przyniósł zguby ojczyźnie — cóż dopiero dla duchownych, których, jak to dziś widzimy na Rusi, tak często zapominają o sprawach wiary i swym kapłańskim charakterze, a stają się agitatorami politycznymi, podżegaczami nienawiści i antagonizmów.

W chwili uciszenia namiętności, oby głos ten pełen wiary i miłości znalazł jak najszersze rozpowszechnienie, oby wstrząsnął sumieniem tych, którzy wyzwoleni z pod nacisku pchającego ich na bezdroża, mają dziś możność zwrotu. Dowiadujemy się z pociechą, że jednocześnie z pismem ruskiem ma ogłosić pracę X. Jackowskiego w tłómaczeniu na język ruski. L. D.

Od Administracyi „Czasu."

Na pomnik Mickiewicza złożył p. Zubrzycki 2 złr. zebrane na polowaniu w Dąbrowicy.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wrocław. — Płacono pszenicę za 100 kilo po 20·20 marek (11 złr. 84 cent.); — Żyto za 100 kilo. po 13·50 marek (7 złr. 90 cent.); owies za 100 kilo. po 13·30 marek (7 złr. 78 cent.); rzepak za 100 kilo. 29·40 mar. (17 złr. 14 cent.).

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cent., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 19 stycznia.

Okowita. Na naszem targowisku dziś przy niejakim popycie stawały transakcye na towar gotowy po cenie wyższej, mianowicie 31·50 złr. — **Pest** 18 stycz.: 30·—-30·50 złr. — **Wrocław**, 18 stycz.: na stycz. 49·50 mrk., na wiosnę 49·50 mrk. **Szczecin**, 18go stycznia: w miejscu 50·60 mrk., na styczeń 50·60 mrk., na kwiecień-maj 52·50, na czerwiec-lipiec 53·90 mrk. — **Berlin**. 18go stycznia: w miejscu 52·— mrk., na styczeń 51·90 mrk., na kwiecień-maj 53·25 mrk., na lipiec-sierpień 54·80 mrk. — **Paryż**. 18go stycznia: na ten miesiąc 52·— frk., na luty 52·50 frk., na marzec-kwiec. 53·25 frk., na maj-sierpień 54·25 frk.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.

Ostatnie wiadomości.

P. Jan Popiel, poseł ziemi krakowskiej, ogłosił list do wyborców; o piśmie tem pomówimy osobno.

Z listu, który otrzymał z **Berdyczowa** jeden z członków redakcyi *Czasu*, przytaczamy następujące wyjątki:

O trzy kwadranse na dziewiątą rozpoczęła się katastrofa, której straszliwe szczegóły są już wam znane zapewne z dzienników warszawskich. Cyrk tym razem był wyjątkowo przepełniony z powodu podwójnego święta żydowskiego i chrześciańskiego (Nowy Rok st. st.). Ja byłem w domu, ale obaj moi synowie, przepędzający ta ferye świąteczne, znajdowali się na widowisku i cudem istnym zostali ocaleni. Starszy dziwnym wypadkiem był tuż przy drzwiach (jedynych), kiedy pożar wybuchł; młodszego, siedzącego przy samej arenie, wynieśli na rękach p. Mutti i młodszy syn doktora Dynowskiego, którzy obadwaj okazali prawdziwe bohaterstwo odwagi i przytomności umysłu. Szczęściem, ja dowiedziałem się o pożarze wtenczas, gdy moi chłopcy byli już w domu, inaczéj Bóg wie, czy i ja, ratując dzieci, nie byłbym zginął w płomieniach. Pospieszyłem wszakże natychmiast na miejsce katastrofy i tam dopomagałem pp. Linowskiemu i Begommé w ratowaniu nieszczęśliwych ofiar; ale niestety nie wiele dało się już zrobić. Dotychczas (16go stycznia, wtorek) wygrzebano w zgliszczach trupów 358, ale nie wygrzebano jeszcze wszystkich, a z bardzo wielu ofiar żużle tylko pozostały, nierychło więc prawdziwéj ich cyfry doliczyć się można będzie. Słowem katastrofa Berdyczowska ogromem swym przejdzie niezawodnie wszystkie podobne, dotychczas znane. Niema domu, z któregoby ktoś nie zginął, jeżeli nie z członków rodziny, to z domowników i sług, bo we święto w braku rozrywki każdy szedł do cyrku. I dziwna rzecz, że pomiędzy trupami, dotychczas wydobytemi, zaledwie $\frac{1}{3}$ jest żydów, reszta chrześcianie, po części miejscowi, po części przybyli ze wsi, a nawet chłopi okoliczni. I to wszystko stało się w przeciągu niespełna godziny, bo cyrk, jak gdyby umyślnie budowany tak, aby był dobrym przewodnikiem ognia, sklecony ze starych desek i słomy, spłonął szybko jak zapałka. Bezpośrednia przyczyna pożaru dotąd niewykryta i jak się zdaje, wykrytą nie będzie, ale pośrednia wiadome nam dobrze: to niedbalstwo policyi, budownictwa miejskiego, straży ogniowéj, słowem niepojęty w Europie lecz nam znany doskonale nieład wśród władz rządowych. Straż pożarna przybyła na miejsce wtenczas, gdy już słupy tylko dogorywały, zasypując żarem piętrzące się stosy ofiar, a przybyła z popsutemi sikawkami, z wodą w beczkach zamarzłą, bez siekier, bez haków, bez żadnych zgoła przyborów, przybyła, zdawałoby się wyłącznie po to, by odpędzać brutalnie ludzi prywatnych od ratowania, pod pozorem, że ciby spłoszyli konie, którym notabene, jak to mówią, trzy dni braknie do śmierci, dzięki temu, że owies i siano przechodzą do kieszeni p. Brandmajstra, bo tak tu nazywają naczelnika straży.

Ten p. Brandmeister siedział sobie najspokojniej w klubie, grając w karty, przybył więc do pożaru jako maroder ostatni. Policya także niemało winna, choćby już przez to, że pozwoliła na przedstawienia w szopie, skleconej z drzazek i mierzwy, że patrzyła przez szpary na to, iż jedno tylko zostawiono wejście, a czworo drzwi zabito, aby bileterów nie stawiać przy nich, że nie wiedziała, iż w stajni z tyłu cyrku były złożone razem słoma, siano, nafta w beczkach, drwa i przystawki płócienne dekoracyjne. Zresztą nieszczęśliwy policmajster, niezły człowiek, ale safanduła, przepowiadał nieraz katastrofę, jak gdyby przeczuwał ją, lecz nie mógł nic poradzić, gdyż władza wyższa pozwoliła na przedstawienia. Pożar oprócz swej okropności, dziwny bardzo przedstawiał widok, bo ze strony władz i policyi żadnego, ale to żadnego zgoła, nie było ratunku, policyanci zaś zamiast pełnić swój obowiązek, to tylko robili, że nahajkami okładali niemiłosiernie ludzi, chcących coś robić, coś ratować, a sami wobec całej publiczności rewidowali kieszenie trupów, wyjmując z nich sakiewki i zegarki, aby je schować w kieszeni własnej! I powiadają jeszcze, że ustrój nasz rządowy jest postępowym i europejskim, a nie azyatyckim!.. Teraz następuje nieskończony szereg pogrzebów różnych wyznań. Będzie to trwało długo. Całe miasto jak gdyby w gorączce, wszyscy potracili przytomność, wyszli ze zwykłej kolei życia... Sklepy pozamykane, ruch wszelki ustał, płacze tylko i jęki słychać........ Prawdziwe dni sądne!

Petersburg 18 stycznia. *Praw. Wiestnik.* donosi co następuje: W dniu 1-ym stycznia (*v. s.*) po przyjęciu w pałacu zimowym odbyło się w cerkwi pałacowej uroczyste nabożeństwo, na którem znajdowali się przedstawiciele innych wyznań chrześciańskich, a w ich liczbie katolicki metropolita **Fijałkowski**. Po nabożeństwie, przyjęciu powinszowań i śniadaniu zastawionem na 300 osób, Cesarstwo powrócili do pałacu Aniczkowa. Następnego dnia Cesarstwo byli na obiedzie w pałacu zimowym u W. Ks. Aleksego Aleksandrowicza, a wieczorem na przedstawieniu w teatrze michajłowskim. Dnia 3go stycznia Cesarstwo znajdowali się na przedstawieniu w operze rosyjskiej, gdzie na żądanie publiczności trzykrotnie odśpiewano hymn narodowy. Cesarstwo kilkakrotnie dziękowali publiczności i opuścili teatr wśród gorących owacyj."

Petersburg 18 stycznia. *Praw. Wiestnik* ogłasza nominacyę sekretarza stanu Rady państwa Rembielińskiego, na sekretarza stanu Cesarza; dyrektor departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego, Wieszniakow, mianowany został towarzyszem ministra dóbr państwa.

Petersburg 18 stycznia. *Praw. Wiestnik* zamieszcza rozporządzenie ministeryalne, mocą którego za systematyczne i bezwarunkowe potępianie działań rządu i przedstawianie położenia społecznego w posępnych barwach, gazeta *Strana* otrzymuje trzecie ostrzeżenie, z zawieszeniem wydawnictwa na trzy miesiące i zastósowaniem po wznowieniu wydawnictwa 1-go punktu postanowienia komitetu ministrów z dnia 27 sierpnia 1882 roku o czasowych przepisach dotyczących prasy peryodycznej.

Berdyczów 18 stycznia. Komitet utworzony dla niesienia materyalnej pomocy rodzinom, wdowom i sierotom pozostałym po ofiarach katastrofy, podzielił miasto na 24 okręgów i do każdego z nich wyznaczył po dwóch członków, którzy przedewszystkiem zbierają szczegółowe wiadomości o liczbie poległych i ilości potrzebujących wsparcia. Ścisły rezultat wypadku dotąd niewiadomy. Na cmentarzu starozakonnych pochowano już 148 trupów całkowitych, a na chrześciańskim znacznie więcej. Oprócz tego pozostaje jeszcze wiele trupów niepoznanych i niepogrzebanych, oraz mnóstwo w jedną masę zbitych części ciał ludzkich. Plac, na którym mieścił się złowrogi cyrk, w około ogrodzono. (Sądząc z tej depeszy, liczba ofiar katastrofy w Berdyczowie w istocie sięga blisko 500 (*przyp. Red.*) (*Kur. Warsz.*)

Petersburg 19 stycznia. *Petersburskije Wiedomosti* donoszą, że arcybiskup mohylewski metropolita Fijałkowski śmiertelnie zachorował. (*Słowo Warsz*).

Telegramy własne „Czasu."

Berlin 20 stycznia. *Post* donosi z Paryża: Deputacya legitymistyczna udała się do Frohsdorf, aby skłonić hr. **Chamborda** do bezzwłocznego przybycia do Paryża i do zamieszkania w zamku „Chambord."

Paryż 20 stycznia. Podsekretarz stanu **Develle** zaprzeczył obiegającym w kurytarzach Izby pogłoskom o przesileniu ministerstwa. Rząd zażąda dziś odroczenia wszystkich interpelacyj, które mogłyby mu przeszkadzać w dalszem postępowaniu. W kołach politycznych panuje niezadowolenie z powodu niepewności sytuacyi. Wniosek Floqueta wywołał powszechne wzburzenie. Utrzymują, że w ministerstwie panuje różnica zdań w sprawie wniosku przeciwnego. Ministrowie Herisson i Mahy podadzą się do dymisyi. Opinia publiczna niema dostatecznego zaufania do całego gabinetu, i żąda zmian stanowczych pod wielu względami. *National* woła: „Raz już niech oświadczy ministerstwo, czy mamy śmiać się, czy drżeć; ale na Boga, precz już z milczeniem wzbudzającem niepewność!"

Telegramy biura koresp.

Paryż 20 stycznia. Z Kairu donoszą, że reprezentant francuski zrobił zastrzeżenie przeciw zniesieniu kontroli finansowej.

Paryż 20-go stycznia. Rada ministrów pod przewodnictwem **Grevego** przyjęła przedłożenie co do ewentualnych kroków przeciw pretendentom i co do zmiany ustawy prasowej z roku 1881. Oba przedłożenia przesłane dziś będą Izbie. Zaprzeczają pogłoskom o przesileniu ministeryalnem.

Paryż 20 stycznia. *Temps* omawia doniesienia dzienników porannych o organizacyi stronnictwa legitymistycznego, i pisze, że szczegóły może są przesadzone, fakta jednak w ogóle prawdziwe. Władza czuwa bacznie nad zamiarami tego stronnictwa, które powstały w głowach pewnych niespokojnych członków jego, i stłumiłaby energicznie wszelkie możliwe zapędy tego stowarzyszenia. — *Paris Journal* pisze prawie to samo o stronnictwie legitymistycznem, i dodaje, że organizacya jest czysto legitymistyczną. Dzienniki rojalistyczne zaprzeczają konspiracyi, oświadczając, że to jest tylko manewrem, aby proskrypcyę księcia przedstawić w świetle usprawiedliwiającem.

Lugdun 20 stycznia. Trybunał uznał egzystencyę związku anarchistycznego i stosunki tegoż z internacyonałem, który ma zamiar wywołać bezrobocie i znieść ojczyznę, rodzinę, własność i religię, i wskutek tego skazał Gauthiera, Bernarda, Bordata i Krapotkina, każdego na pięć lat więzienia, na karę pieniężną w kwocie 2000 fr., a po odsiedzeniu kary na oddanie ich pod dozór policyjny na lat dziesięć i na odjęcie im praw obywatelskich przez lat pięć. Reszta oskarżonych została skazaną na więzienie od sześciu miesięcy do lat cztérech. Pięciu oskarżonych uwolniono od zarzutu. Po odczytaniu wyroku powstała wrzawa, ponieważ żony oskarżonych chciały się do mężów swych przedrzeć, czemu żołnierze przeszkodzili. Żona Krapotkina oddaliła się, wsparta na ramieniu Ludwiki Michel.

Rzym 20 stycznia. Książę Tomasz wyjeżdża do Berlina, gdzie reprezentować będzie Króla na srebrnem weselu następcy tronu.

Londyn 20 stycznia. Hartington miał wczoraj mowę w Manchester, w której dowodził, że wojna w Egipcie była bezwzględną koniecznością, a omawiając następnie stosunki w Irlandyi, oświadczył, że istnieją tam, podobnie jak w Rosyi, Niemczech, Francyi i Unii amerykańskiej, stowarzyszenia tajne, które prowadzą wojnę przeciw własności, porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. Wszędzie, gdzie takie tajne stowarzyszenia istnieją, uważano zawsze środki nadzwyczajne za konieczne. Rząd zdecydował się stanowczo stłumić wszelkiemi sposobami przestępstwa agraryjne. Niezawisłości i własnego ustawodawstwa nie można nigdy przyznać Irlandyi.

Londyn 20 stycznia. Książę i księżna Walii wyjadą w poniedziałek do Berlina, a przybędą tam we środę.

Belgrad 20 stycznia. Skupczyna zatwierdziła traktat handlowy serbsko-niemiecki bez dyskusyi. Poseł niemiecki był obecny na posiedzeniu.

Kursa — **Wiedeń** 20-go stycznia 2 godzin 30 minut po poł. Renta papierowa 77·15. — Renta papier. nieopodat. 92.20. Renta srebrna 77·65. — Renta złota 96·—. — 6% Renta złota węgierska 118·20. — 4% Renta złota węgierska 85·20. — Losy z roku 1860 130·60 — Akcye Banku Austr. Węg. 831·— — Akcye kredytowe 278·60. Londyn 119·90. — Napoleony 9·52½. Lombardy 132·25. Losy 1864 roku 168·60. — Akcye kolei Karola Ludwika — ·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 166·50. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. 158·—. — Obligacye indemn. galicyjs. 97·50.— Losy prem. węgiersk. 113·75 — Akcye kolei Koszycko-Bogum. 142·75. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 195·— — 6% Listy zast. hipotecz. 100·75. 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. 101·75 — Akcye kolei Siedmiogrod. 156·25. Marki 58·80. — Ruble 117·37. Dukaty 0·—. — Srebro ·—.

Usposobienie giełdy: mdłe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 20 stycznia

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	116 50	117 50
Rubel srebrny obrączkowy	1 58	1 66
Marki niemieckie za 100 marek	58 50	59 25
Dukat ważny	5 60	5 70
20-frankówka	9 48	9 56
Imperyał ważny	9 70	9 83
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi		
6% pożyczka krajowa galicyjska	100 —	101 50
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	97 25	98 50
4½% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	89 50	90 50
4% „ „ „ II em.	86 50	88 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	98 95	99 25
5% listy „ banku hipot.	100 50	101 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość. (we Lwowie za 100 złr. w. a.)	100 50	102 50
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	92 50	93 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	100 25	101 50
5% listy zast. „ „ zwrotne za 40 lat	97 —	98 25
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	101 25	102 75
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 50	102 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a. (Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.)	103 —	105 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	99 — rubli	100 — rubli
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	87 —	88 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . po złr. 210	292 —	294 —
„ „ Lwowsko-Czerniowieckie „ 200	165 —	167 —
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	300 —	305 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Kr „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	18 25	19 25
Losy miasta Stanisławowa	25 75	27 —

Wiedeń 19 stycznia

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	77 25	77 40
4⅕% „ srebrna	77 70	77 85
4% „ złota	96 10	96 25
4⅕% Losy z roku 1854 po 250 złr.	119 —	119 50
4% „ „ 1860 „ 500 „	130 60	130 90
4% „ „ 1860 „ 100 „	138 50	139 —
„ „ 1864 „ 100 „	168 —	169 —
„ „ 1864 „ 50 „	167 50	168 50
Losy Como-Renten	39 —	40 –
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . 10% podat.	106 —	107 —
Bukowińskie „ „	96 75	97 25
Galicyjskie „ „	97 50	97 90
Morawskie „ „	104 —	104 50
Niższo-austryackie „ „	105 —	106 50
Wyższo-austryackie „ „	104 50	— —
Szląskie „ „	110 —	— —
Styryjskie „ „	103 —	105 —
Siedmiogrodzkie 7% „	98	98 50
Węgierskie „ „	97 50	98 50
Węgier. z klauz. 1867 „ „	95 50	96 —
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	134 50	135 —
6% Renta węgierska złota	118 30	118 45
4½% „ „ (za Ostbahn)	93 75	94 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	115 —	115 25
Boden-Credit węgierskie . 140 „	— —	— —
„ „ austryackie . 80 „	205 -	206 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	280 -	280 30
„ „ węgierskie . 200 „	273 75	274 25
Depositen-Bank . 200 „	204 50	205 50
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	850 —	860 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg: Banku (Nat.-Ba.) 600 „	829 —	831 —
Unionbank . 100 „	110 55	111 -
Verkehrsbank ogólny . 140 „	141 50	142 50
Wied. Bankverein . 100 „	105 —	105 25
Akcye kolei.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	166 50	167 —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	588 —	589 —
Elżbiety . 210 „ „	209 25	209 75
Linz-Budweis . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	179 50	180 —
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2712	2717
Franciszka Józefa . 200 „ „	192 50	193 —
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	293 25	293 75
Koszycko-Oderberg . 200 „ „	143 —	143 50
Lwowsko-Czern.Jassy . 200 „ „	166 50	167 –
Nordwest austr. . 200 „ „	195 —	195 50
„ „ Lit. B. 200 „ „	206 50	207 —
Rudolfa . 200 „ „	163 75	164 25
Siedmiogrodzka I . 200 „ „	157 75	158 25
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „ „	323 —	323 50
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	135 —	135 50
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	247 25	248 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	157 —	157 50
„ Nord-Ost . 200 „ „	158 50	159 —
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	162 —	162 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	119 —	119 50
5% „ „ papier. 33 lat	104 25	104 75
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	101 50	102 50
7% Listy dłużne Włośc. „ 20 lat	105 50	106 50
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	101 50	102 —
5½% „ „ złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	90 —	91 —
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	98 25	98 50
5% „ „ „ nowe 37 lat	98 25	98 50
6% „ Bank. Hipot. lwow.	100 90	101 30
6% „ „ Włość. „	— —	101 50
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 40	100 65
5% Szlasko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	100 50	101 50
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	— —	— —
5½% „ Boden Kredit-Institut	101 —	101 50
Priorytety kolei.		
Albrechta . 300 złr. 5%	93 50	94 50
Alföld-Fiume . 200 „ „	94 60	95 —
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	— -	93 50
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	— —	— —
Elżbiety . 100 „ 4½%	98 50	98 75
„ Em. 1862 . 300 „ „	98 50	98 75
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	101 50	102 —
„ Em. 1870 . 200 „ „	100 50	100 75
„ „ 1972 . 200 „ „	101 40	101 80
„ Salzb.-Tyr. 1873 200 „ „	100 75	101 25
Eperies. Tarn. węg. część 300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . 4½%	105 25	105 75
„ „ wal. austr. „	102 —	— -
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	106 —	106 50
„ poż. 14 milion. 1882 „	105 50	106 —
„ poż. 1876 r. . 100 złr. 5%	103 75	104 25
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 „ „	100 70	101 -
„ „ Em. 1873 . 200 „ „	100 50	— —
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 „ „	99 50	99 80
„ II „ 1871 300 „ „	— —	— —
„ III „ 1872 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . 200 „ „	95 80	96 20
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	93 25	93 50
„ II „ 1867 300 „ 4%	98 50	99 —
„ III „ 1868 300 „ „	94 50	95 —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	94 —
Nordwestb. austr. . 200 „ „	101 50	101 80
„ „ Lit. B. . 200 „ „	100 50	100 80
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Rudolfa . 300 „ „	100 50	100 70
„ Em. 1869 . 300 „ „	99 80	100 20
„ Em. 1872 . 300 „ „	99 80	100 20
„ Salzkam. gut. zł. 300 „ „	118 —	118 50
Siedmiogrodzkiej I . 200 „ „	91 60	92 —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	177 50	— —
Süddahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	135 —	135 50
„ . 200 złr. 5%	118 30	118 60
Theissb.-Gesell. . „ „	99 25	99 50
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	91 50	92 —
„ „ II Em. 200 „ „	89 —	90 75
„ Nordost . 300 „ „	90 75	91 25
„ „ złotem . 200 „ „	112 60	113 —
„ Westbahn . 200 „ „	96 —	97 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	95 —	— —
Losy.		
5% Donau Regul. . złr. 100	114 —	114 50
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	122 25	122 50
„ Węgierskie . „ 100	113 75	114 —
3% „ Tureckie . fr. 400	24 —	24 50
Kredytowe . złr. 100	170 75	171 25
Clary . złr. 42	37 75	38 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	108 25	108 75
Insbrucku . „ 20	— —	— —
Keglewicha . „ 10%	19 50	20 —
Krakowskie . „ 20	18 50	18 75
Ofner (miasta Bu . „ 40	38 50	39 25
Palfy . „ 42	36 50	37 —
Rudolfa . „ 10½	20 --	20 50
Salma . „ 42	51 —	53 —
Salzburgskie . „ 20	22 75	23 50
St. Genois . „ 42	47 50	48 —
Stanisławowskie . „ 20	26 —	26 50
4½% Tryesteńskie . „ 105	127 —	127 50
4% „ . „ 50	— —	— —
Waldsteina . „ 21	27 75	28 25
Windischgrätza . „ 21	37 25	37 75
Waluty.		
Dukaty ważne	5 66	5 68
20 frankówki	9 52	9 53
Imperyały rosyjskie	9 78	9 80
Funty szterl. angielskie	11 94	11 99
Liry tureckie złote	10 77	10 79
Marki niemieckie za 100 marek	58 80	58 85
Rubel papierowy za 100	117 —	117 25

Lwów 19 stycznia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	298 —	303 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	98 15	99 15
4% „ „ „ „ „	89 50	91 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	98 15	99 15
6% „ „ Banku hip. gal.	100 75	101 75
6% „ „ „ włośc. galic.	100 40	101 40
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	97 25	98 40
6% „ pożyczki krajowej	101 --	102 50

Warszawa 19 stycznia.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 25
kupon	— —	— —
5% Listy likwidacyjne	— —	87 35
kupon	— —	053

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*